Cena 10 hal.

PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ. ▫ WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

REDAKTOR NACZELNY I WYDAWCA: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ, POSEŁ DO RADY PAŃSTWA.

Nr. 46. Kraków, dnia 15 listopada 1912 r. Rok XV.

Co skonfiskował prokurator Doliński w Krakowie?

Interpelacya posła Zygmunta Klemensiewicza

do p. ministra sprawiedliwości w sprawie praktyk konfiskacyjnych krakowskiej prokuratoryi państwa, wniesiona na III posiedzeniu Rady państwa dnia 29 października 1912.

Praktyki konfiskacyjne krakowskiej prokuratoryi państwa dokonywane stale na szpaltach tygodnika „Prawo Ludu“ wymagają publicznego napiętnowania. A są te praktyki konfiskacyjne zupełnie samowolne, wprost waryackie i, jak to będziemy się starali dowieść, obliczone wyłącznie na szkodę tego pisma.

I tak: konfiskuje prokurator w Nrze 30 „Prawa Ludu“ artykuł wstępny pt.: „Rok służby dla panów, a 2, 3, i 4 dla ludu“. Artykuł ten ukazał się jednakże dnia 20 lipca, a więc na tydzień przed wydrukowaniem w „Prawie Ludu“, jako dodatek do tego pisma w formie odezwy ulotnej i został w ilości 15 tysięcy wydrukowany i w całości rozkolportowany! Ze względów technicznych ten sam dodatek, bez jakiejkolwiek zmiany wydrukowano ponownie jako artykuł i oto: krakowski prokurator cały ten artykuł... skonfiskował! Czy więc ta ogromna litania wszelakich zbrodni, za popełnienie których skonfiskowano artykuł, istniała już w dodatku, czy powstała dopiero wówczas, gdy artykuł ukazał się w numerze? Czyż przeto prokurator nie zarządził tej konfiskaty wyłącznie dlatego, aby pismu wyrządzić szkodę materyalną?

Na dowód zaś, iż konfiskaty krakowskiej prokuratoryi są zupełnie samowolne i niczem nie umotywowane, przytaczamy fakt, iż połowa skonfiskowanego artykułu z N-ru 30 została w niezmienionej postaci wydrukowaną w N-rze 35 „Prawa Ludu“ w artykule zatytułowanym „Nowe ofiary molocha militaryzmu!“ — lecz wtedy już prokurator nie widział nic zbrodniczego w poprzednio skonfiskowanym artykule i ponownej konfiskaty skonfiskowanego dopieroco artykułu nie zarządził! W tym ustępie skonfiskowanym omówiono głosowanie przeciwko ludowi członków „Koła polskiego“ przez nałożenie na lud nowych ciężarów. Jak wspominamy powyżej, cały ten ustęp został w N-rze 30 skonfiskowanym. Coprawda nie ma w tem nic chlubnego dla zastępcy ludu głosować za nowymi ciężarami, na ten lud nałożyć się mającymi — odkądże to jednak są członkowie Koła polskiego osobami urzędowemi, których publicznej działalności tak stanowczo nie można krytykować, iż prokurator rzeczowe omówienie ich publicznej działalności konfiskuje? A dlaczegoż ta sama kwestya nie została w N-rze 35 skonfiskowaną?

W N-rze 32 skonfiskowano artykuł p. t.: „Starostwo krakowskie na usługach obszarników“. A jest to przecież zupełnie rzeczowy, zupełnie objektywny artykuł, przedstawiający ciężką krzywdę popełnioną przez niekwalifikowanego urzędnika starostwa krakowskiego wobec służącego dworskiego!

W N-rze 34 skonfiskowano zupełnie niewinny, nowelistycznie traktowany opis wędrówki na Kalwaryę!

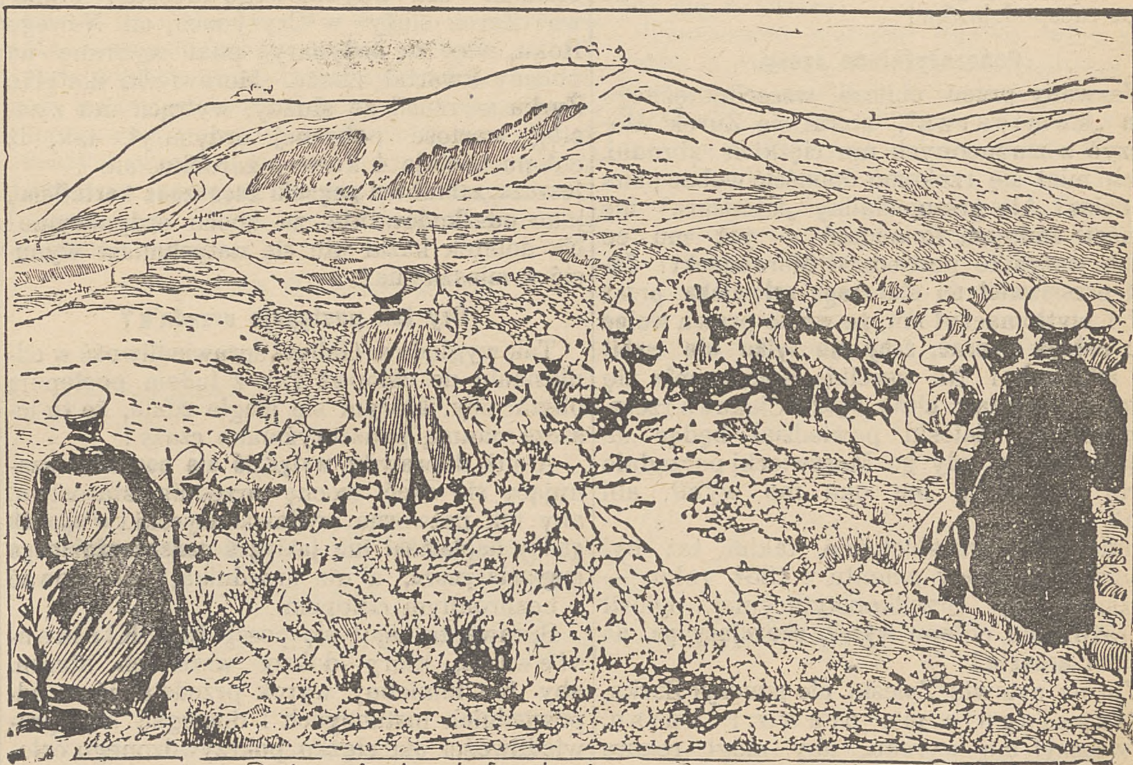
W N-rze 38 skonfiskowano aż 4 artykuły, pomimo, iż dwa z nich omawiały nieskonfiskowane gdzieindziej przedstawienia faktów, znanych prokuratoryi z innych pism, dwa inne omawiały jednakże świętość galicyjską: klerykalizm!

Na dowód zaś, iż inkryminowane artykuły zarówno co do treści, jak i co do formy były najzupełniej niewinne przytaczamy je tu w całości:

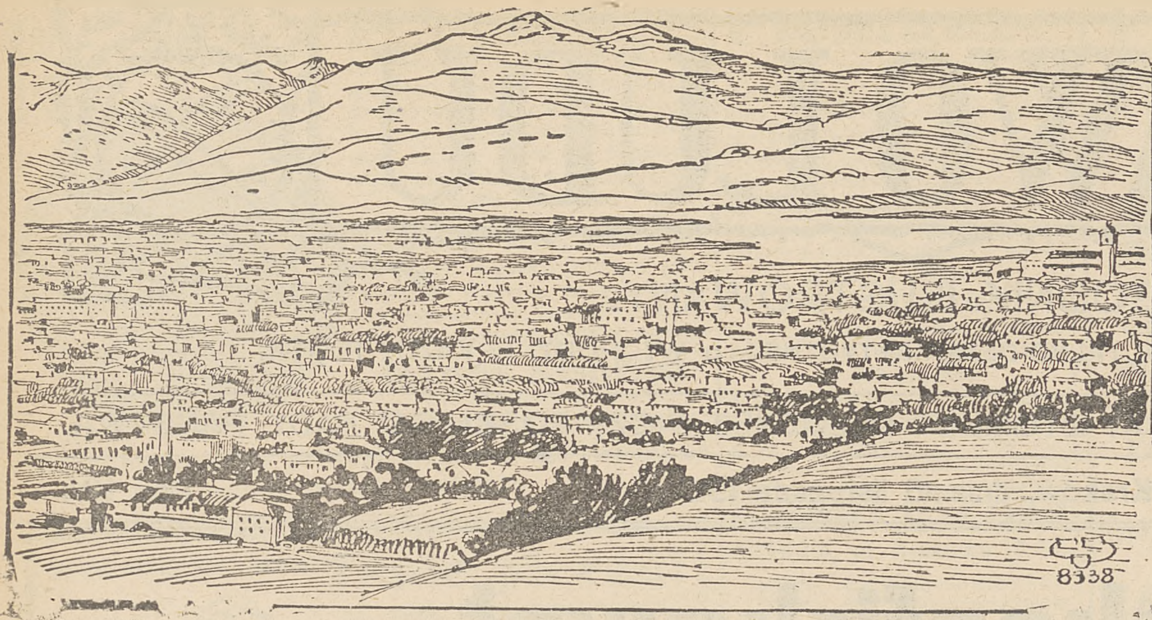
Starostwo krakowskie na usługach obszarników!

Do jakiego stopnia bezczelności dochodzi zuchwalstwo obszarników, pewnych zupełnej bezkarności, a raczej poparcia władz w postępowaniu z robotnikiem, którego los uczynił zawisłym od takiego pana — tego dowodem sprawa niżej opisana.

Służył we dworze w Czyżynach w powiecie krakowskim jako fornal Tomasz Żurek. W ubiegły czwartek zwoził z pola zboże do stodoły, przyczem spadł mu snopek na zie-



Wojna! Piechota bułgarska gotuje się do ataku w krwawej bitwie pod Lüle Burgas, gdzie Turcy zostali zupełnie pobici i stracili około 40 tysięcy rannych i zabitych.



Wojna! Widok ogólny miasta Skutari, o zajęcie którego toczą się zacięte walki między Turkami, a Czarnogórcami. Turcy bronią się bardzo dzielnie — czy jednak i tu nie zostaną pobici — najbliższa przyszłość pokaże!

mię. Każdemu się to może przytrafić, bo w tem miejscu stromo droga schodzi i wóz się kołysze. Zobaczył to dzierżawca Czyżyn, niejaki Morawiecki Michał i Bogu ducha winnego człowieka sprzezywał ostatniemi słowy!

„Byku, psie wściekły, ścierwo podłe“

to były najmniejsze z obelg, któremi zasypał Żurka rozwścieczony brutal. Gdy Żurek tłomaczył mu, że przecież winy nie ponosi — Morawiecki przezywając i klnąc go szpetnie do wszystkiego **jeszcze go poszturkał porządnie!**

Zemsta „dziedzica“.

Ale tego sponiewieranego człowieka, który ciężko pracował na kawałek marnego chleba, za mało jeszcze było „panu dziedzicowi“. Poleciał czemprędzej do Starostwa na skargę! I tu nie zawiódł się w swych nadziejach, albowiem trafił do adjunkta starościńskiego niejakiego Zaleskiego, zwanego przez chłopów: **„Pański sędzia!“** który też zaraz wystawił wezwanie dla Żurka na dzień następny. I pan „dziedzic“ nie wstydził się spełniać roli lokaja Zaleskiego i zawiózł wezwanie Żurkowi.

Żurek czuł się zupełnie niewinnym, więc do Starostwa pojechał. Ale tu czekała go sroga niespodzianka!

Pańszczyźniane czasy.

Wezwany przed oblicze wszechpotężnego pana „komisarza“, starał się Żurek tłomaczyć z zarzuconych mu ciężkich zbrodni, jakich miał się rzekomo dopuścić wobec pana dziedzica! Ale gromowładny „komisarz“ nie dopuścił żadnych tłomaczeń — już mu co trzeba wszystko powiedział Morawiecki! **Zaleski przemawiał do starszego człowieka przez „ty“** i wytłomaczył mu, że wedle prawa **wolno panu chłopa wyprać, żeby mu tylko nie wybił oka, albo zęba!** Na wszelkie tłomaczenia się Żurka wrzeszczał: **cicho bądź!** Ciekawa rzecz, coby też tak Zaleski powiedział będąc na miejscu Żurka, gdy go Morawiecki porządnie zeprał — a tylko mu oka nie wybił, ani zęba?

Jakie było przesłuchanie, takim też był i wyrok! Na mocy patentu z 1854 roku — z czasów ery przedkonstytucyjnej ogłosił przerażonemu chłopu **wyrok, skazujący go na trzy dni aresztu!**

Wbrew ustawie Zaleski nie pouczył Żurka, iż przysługuje mu prawo rekursu, nie wręczył mu wyroku, aby mógł rekurs taki wnieść — lecz, **nie pytając, czy Żurek ten wyrok przyjmuje, odstawić go kazał natychmiast do kryminału.** Żurek dopiero w drodze dowiedział się od woźnego, że go prowadzą do więzienia!

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż

postępowanie Zaleskiego było jaskrawem nadużyciem władzy urzędowej!

Przedewszystkiem nie wolno wydawać tego rodzaju wyroków Zaleskiemu, który nie jest wykształconym urzędnikiem-prawnikiem, lecz zwykłym urzędnikiem manipulacyjnym. Powtóre wbrew prawu nie pouczył Żurka o przysługujących mu środkach prawnych, a wszak miał tu Zaleski do czynienia z biednym, przerażonym chłopem! A wreszcie, choćby nawet Żurek dopuścił się jakiego przekroczenia i n. p. strzelił w gębę Morawieckiego, któremu za potrącanie starszego człowieka i przezywanie taka odpowiedź z miejsca słusznieby się należała, to przecież należało oddać Żurka do sądu, gdzieby go tak surowa kara, za sprzeczkę „z panem dziedzicem“, nie była bezwarunkowo spotkała!

Ale **ustawy są inne w odniesieniu do panów, a inne w odniesieniu do chłopów!**

Litościwy obszarnik nie zaspokoił jednak jeszcze swej podłej zemsty, zaskarżeniem swego fornala do Starostwa i „wyrobieniem“ mu trzydniowego aresztu! Ponieważ Żurek służył w Czyżynach, od Nowego Roku, więc za ordynaryę miał wybrane na obecny kwartał zboże. Morawiecki nietylko Żurka wyrzucił ze służby, wytrącił mu z zasług wartość pobranej ordynaryi, tak, iż chłopu zostaje 4 korony zarobku, ale **jeszcze zabrał mu zagonki zasadzone kartoflami,** jako odszkodowanie za zboże ordynaryjne! Na dobitek kazał mu się natychmiast wynosić z mieszkania!

Czy tak postępuje urzędnik?

Tak wygląda w Galicyi sprawiedliwość w odniesieniu do chłopa! Tak z ludem postępują obszarnicy, którym się ciągle zdaje, że tu jeszcze panują pańszczyźniane czasy!

A już doprawdy **wstydzić się powinien** szanujący się choć trochę urzędnik starostwa, aby tak potworne wydawać wyroki i **w sposób godny hajdamaki lub jakiegoś pańszczyźnianego mandataryusza,** a nie urzędnika, postępować z bezbronnym chłopem.

Sprawą tą zajął się poseł tow. Klemensiewicz, który dołoży wszelkich starań, aby ten haniebny wyrok przedstawić w odpowiednich instancyach i domagać się sprawiedliwości dla ciężko pokrzywdzonego człowieka!

To sobie bowiem raz na zawsze muszą nasi panowie urzędnicy wbić dokumentnie do głowy, iż

czasy pańszczyźniane bezpowrotnie minęły!

i że się nie da dziś rządzić gwałtem i poniewieraniem tego ludu, za którego podatkowe pieniądze prowadzi się życie wygodne i bez troski! Dziś chłop jest conajmniej takim samym obywatelem, jak obszarnik lub urzędnik, chociażby najwyższy, a ten nad tymi paniczami ma stanowczą wyższość, iż **chłop bez pana obejdzie się znakomicie, ale pan bez chłopa skapiałby na nic w krótkim czasie.**

Albowiem chłop, czy robotnik pracując, **pracuje i za siebie i za pana,** który nic nie robi, tylko żyje z tego, czego chłopu nie dopłaci do zarobku! **Nadejdzie wkrótce dzień zapłaty!**

A jeżeli się panoczkowie jeszcze dziś utrzymują na powierzchni życia politycznego w Galicyi, to tylko dlatego, że raz, ten chłop jeszcze jest ciemny i nieświadom swej siły, a powtóre, że go dotychczas zawsze t. zw. przywódcy ludowi sprzedawali szlachcicom! A jest ciemny dlatego, że go nie uczono, i że są w Galicyi **setki wsi bez szkół i setki tysięcy dzieci bez nauki!** A jest dlatego tak, że się

panowie boją chłopskiego rozumu!

bo jak chłop do niego dojdzie i jak cały lud, wszyscy nauczą się czytać i oświata dojdzie do wsi w całej pełni, to się skończy panowanie szlacheckie w Galicyi! Wszak to jest panoczków zaledwie 2000 rodzin, a rodzin chłopskich jest 800 tysięcy! Więc panowie szlachta, nie igrajcie z ogniem! Chłopy „dużoby już mogli mieć, ino oni nie chcą chcieć“!

Co się dzieje z pieniędzmi ludu?

Budżet na rok 1913 królestw i krajów zastąpionych w Radzie państwa. — Przekroczenie trzeciego miliarda podatków!

Minister skarbu wniósł w Izbie posłów zaraz na pierwszem posiedzeniu sesyi jesiennej, 22 października, **zestawienie dochodów i wydatków państwa, tj. budżet na rok 1913** i obecnie odbyło się pierwsze czytanie budżetu.

Z budżetu wynika, że tak w dochodach, jak i w wydatkach, przekroczyliśmy **trzeci miliard** (miliard = tysiąc milionów)! Wspólne wydatki państwowe t. j. wydatki Austryi i Węgier razem, a przedewszystkiem **wydatki na militaryzm** wynoszą już teraz 427 milionów 634 tysięcy koron. W stosunku do 1912 r. wykazuje ta pozycya wzrost o 16 milionów 815 tysięcy 719 koron.

Ponieważ wszystkie dochody państwa są wydatkami jego mieszkańców i ponieważ wzrost dochodów państwowych nie jest wynikiem wzrostu ludności, dowodzi wysoka pozycya dochodów, **jak bardzo naciągnięta już jest śruba podatkowa,** jak się biednej ludności wyciąga ostatni halerz z kieszeni!

Budżet wynosi: **3 miliardy 137 milionów dochodów! O 152 milionów 391 tysięcy koron więcej niż w roku 1912!**

Poprzednio wykazaliśmy szczegółowo dochody i wydatki państwowe i zaznaczyliśmy, że podwyżka dochodów nad rozchodami w kwocie 278 tysięcy 973 koron, jest tylko fikcyjną t. j. zmyśloną. Bo po prawdzie **budżet państwowy** mimo wzrostu dochodów **wykazuje — olbrzymi deficyt.**

Oprócz wzrostu wydatków wspólnych, wzra-

stają wydatki na dług państwowy i etat pensyjny.

Wydatki na **spłatę długów państwowych** tj. upłata kapitału i procentu wynosiły w roku 1912 „tylko“ 506 milionów 650 tysięcy 562 koron. W r. 1913 wynoszą one 510 milionów 322 tysięcy 626 koron. **Długi państwowe** osiągnęły już z końcem 1911 r. wysokość **12 miliardów 240 milionów 672 tysięcy 224 koron**, do czego dołączają się jeszcze — nie wliczone tu — długi z roku 1912. I mimo zasady „możliwego unikania zaciągania nowych długów“, ma rząd otrzymać znów upoważnienie do nowego zaciągnięcia długów na rok przyszły i to na sumę **130 milionów koron**. — Co jednak najbliższa przyszłość przyniesie i ile na wojsko znów narobią długów — wnet to zobaczymy!

Celem wykazania tego, wprost „wspaniałego“ rozwoju naszego budżetu, podajemy poniżej dochody i rozchody państwowe w dawniejszych latach.

Dochody państwowe wynosiły:

	miliardy milionów tysięcy	
w r. 1868 .	568.335.906	koron
„ 1878 .	1.043.776.000	„
„ 1888 .	1.071 682.000	„
„ 1898 .	1.588.116.000	„
„ 1908 .	2.546.084 000	„
„ 1912 .	3.137,481.539	„

Wydatki państwowe wynosiły:

	miliardy milionów tysięcy	
w r. 1868 .	670,166 900	koron
„ 1878 .	1.031,178 000	„
„ 1888 .	1.134.620.000	„
„ 1898 .	1.6..7,094.000	„
„ 1908 .	2 561.676 000	„
„ 1912 .	3.137,202.566	„

A więc od 1868 do 1913 r. wzrosły dochody państwowe z **568 milionów 335 tysięcy** na **3 miliardy 137 milionów 48 tysięcy koron**, a mimo to długi państwowe samej Austryi, bez Węgier, które w r. 1868 wynosiły blizko 3 miliardy koron wzrosły z końcem 1911 roku do 12 miliardów 240 milionów koron! Ładna gospodarka — nieprawdaż?

Oczywiście — jak to u nas w Austryi — równolegle do wzrostu dochodów państwowych, wzrastały i podatki. Wynosiły one:

	Podatki bezpośrednie (milionów tysięcy) koron		Podatki pośrednie (milionów tysięcy)
1875 r.	183.988.298	—	352.666.000
1884 „	198,258.088	—	445.688.000
1889 „	211 984.000	—	457.242.000
1898 „	260.842.000	—	562,642.000
1908 „	348,883.000	—	761,949 000
1911 „	379,800.000	—	813,000.000

Jakim jest ten stosunek dzisiaj, pokazuje nam wykaz podatków od 1 stycznia do końca sierpnia 1912 roku. Podatki pośrednie przyniosły państwu (razem z podatkiem domowo czynszowym, który właściwie należy do podatków pośrednich, gdyż opłacają go lokatorzy) w przeciągu tych ośmiu miesięcy (od stycznia do sierpnia) na czysto 233 milionów 881 tysięcy 187 koron! W tej zaś sumie **dochód z samych tylko podatków spożywczych** wznosi 276 milionów 790 tysięcy 436 koron podatków pośrednich, podczas gdy ogólne pośrednie wydatki wyniosły od 1 stycznia do 31 sierpnia 1912 — 594 miliony 885 tysięcy 138 koron.

Na rok 1913 preliminuje rząd: podatków pośrednich 397 milionów 892 tysięcy koron, samych tylko podatków spożywczych 402 milionów 600 tysięcy 700 koron.

Do tych 402 milionów 600 tysięcy 700 koron podatków spożywczych przychodzą jeszcze:

187 mil.	670 tys.	—	koron	z dochodów cłowych,
2 „	304 „	—	„	z innych dochodów,
224 „	812 „	500	„	ze stempli, taks, należytości,
26 „	— „	300	„	z podatków od **biletów kolejowych**,
40 „	53 „	—	„	**z dochodów loteryjnych (!)**,
49 „	602 „	830	„	**z dochodów solnych**,
331 „	644 „	500	„	**z dochodów od tytoniu (!)**.

Z powyższych liczb wynika następujący fakt: podczas gdy podatki bezpośrednie — między nimi i 93 milionów 270 tysięcy koron podatku osobisto-dochodowego — wynoszą jedną trzecią wszystkich podatków, to podatki pośrednie wynoszą dwie trzecie wszystkich podatków, tak, iż z zupełną słusznością możemy powiedzieć, że **klasa robotnicza musi płacić większą część podatków!** Twierdzenie burżuazyi, że podatki bezpośrednie są „równomiernie rozdzielone pomiędzy wszystkich obywateli“ **jest szwindlem!** Robotnik wydaje wszystko, co ma, płaci więc podatek prawie od całego swego dochodu, podczas gdy bogaty zużywa tylko małą część swoich dochodów, większą zaś gromadzi. Gdyby bogaty płacił akurat tyle podatków pośrednich, co robotnik, wtedy musiałby i środków żywnościowych konsumować stosownie do swego majątku i tam, gdzie robotnik spożywa 30 deka mięsa, musiałby np. milioner zjeść 30 kilogramów i t. d.

Taką oto jest austyacka gospodarka. **Oszczędzanie bogaczy**, którzy mają wszystkiego do przesytu, **a wyciskanie z biednego chłopa i robotnika ostatniej kropli krwi**, zwalanie na jego przepracowane bary wszelkich ciężarów państwowych, robienie niepojętych długów, które płaci znowu klasa robotnicza swoją krwią, swoim potem, a którymi tylko tuczy się wielki kapitał. Coraz to więcej na militaryzm, coraz to więcej na tłuste pensye dla przeróżnych pasożytów, a myśli nawet niema o ubezpieczeniu na starość i dla kalek, o ubezpieczeniu biednych wdów i sierot po tych, z których wyciąga się ostatnią żyłkę. I nie będzie, nie może być lepiej, dopóki rządy w państwie spoczywają w obryzganych krwią naszą rękach naszych wrogów, dopóki steru rządów w państwie nie pochwyci sam lud pracujący, nie pochwyci jego jedyna, prawdziwa obronicielka i przewodniczka:

socyalna demokracya.

WOJNA.

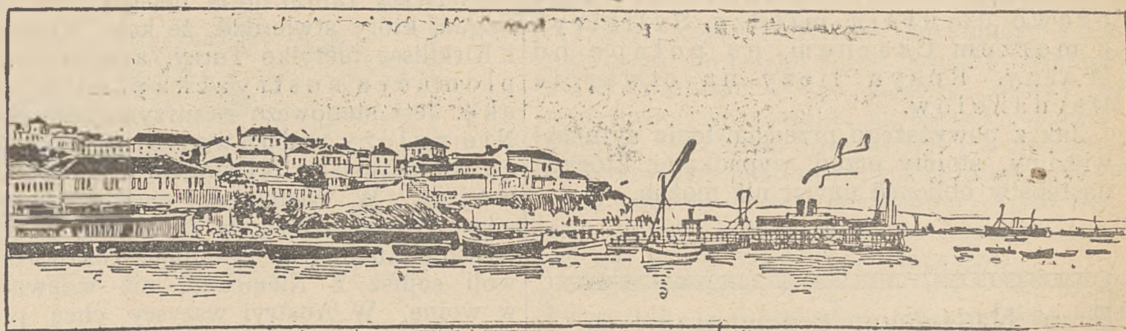
Widmo nowej wojny!

Wojna bałkańska zbliża się szybkim krokiem do końca. Dni panowania tureckiego w Europie są już — zdaje się — policzone. Upadły Saloniki — upadły z powodu głodu i rozprzężenia, panującego wśród żołnierzy tureckich. Lada chwila upadnie Adryanopol, o którym w początkach wojny mówiono, że to „twierdza niezdobyta“. Broni się jeszcze tylko twierdza Skutari, której Czarnogórcy mimo wszelkich wysiłków zdobyć nie mogą, lecz i jej upadek, wcześniej czy później, jest nieunikniony. Skutari zresztą dla ostatecznego wyniku wojny nie ma dzisiaj żadnego znaczenia. Armia turecka, po bitwie pod Lüle Burgas, przestała istnieć. Turcy ostatnie swe wysiłki wytężyli dla obrony wąwozu Czataldża albo Czekmedże, oddalonego od Konstantynopola zaledwie o 40 kilometrów. Lecz i Czataldża podzieli niedługo los Salonik, Adryanopola i innych, a wówczas droga do Konstantynopola będzie stać dla Bułgarów otworem. Każda zaś próba utrzymania Konstantynopola jest wprost niemożliwą. Nawet oficerowie niemieccy w obozie tureckim, którzy dotąd zawsze jeszcze wierzyli w zwycięstwo, stracili wszelką nadzieję.

Tymczasem Bułgarzy, którzy z początku na skutek gróźb wielkich mocarstw, nie myśleli o zupełnem zajęciu Konstantynopola — a jedynie tylko jego przedmieść, z których mieli Turkom dyktować warunki, teraz na prawdę myślą o jego zajęciu na stałe. Król Ferdynand jest zdecydowany zająć Konstantynopol, przejść na prawosławie i ukoronować się w stolicy Turków jako Symeon II, car bułgarski. Porta i dwór sułtański godzą się już z możliwością obsadzenia Konstantynopola przez Bułgarów i zamierzają przenieść się do Brussy w Małej Azyi, głównie z obawy, aby sułtan nie dostał się do niewoli.

Turcya widząc, że niema już dla niej ratunku, zwróciła się do Austryi, Niemiec, Anglii i Francyi z prośbą o pośrednictwo. Mocarstwa te jednak prośbę Turcyi odrzuciły, nie chcąc wywierać nacisku na państwa bałkańskie, które zresztą o żadnem pośrednictwie nie chcą wcale słyszeć, lecz chcą wprost układać się z Turcyą.

Tymczasem wybuchł bardzo ostry zatarg Serbii z Austryą, którego następstwem może być wojna jeszcze krwawsza i okropniejsza. Serbowie zajęli mianowicie porty nad morzem Adryatyckiem: San Giovanni di Medua, Durazzo i Alessio i oświadczyli, że zagarną także Albanię. Oświadczają, iż od tego pod żadnym warunkiem nie odstąpią. Austrya zaś stoi na stanowisku, że Serbii nie może być przyznany jakikolwiek port nad Adryatykiem, że uważałaby to za sprzeczne ze swymi interesami. Najwyżej



Wojna! Bułgarskie miasto portowe Warna nad Morzem Czarnem. Warnę zbombardowała flota turecka, co nie było zbyt trudnem ani wielkiem dziełem wojennem, albowiem port ten jest prawie zupełnie nie ufortyfikowany. Turcy rozbili baterye armat, oraz zniszczyli kilka torpedowców w porcie będących.

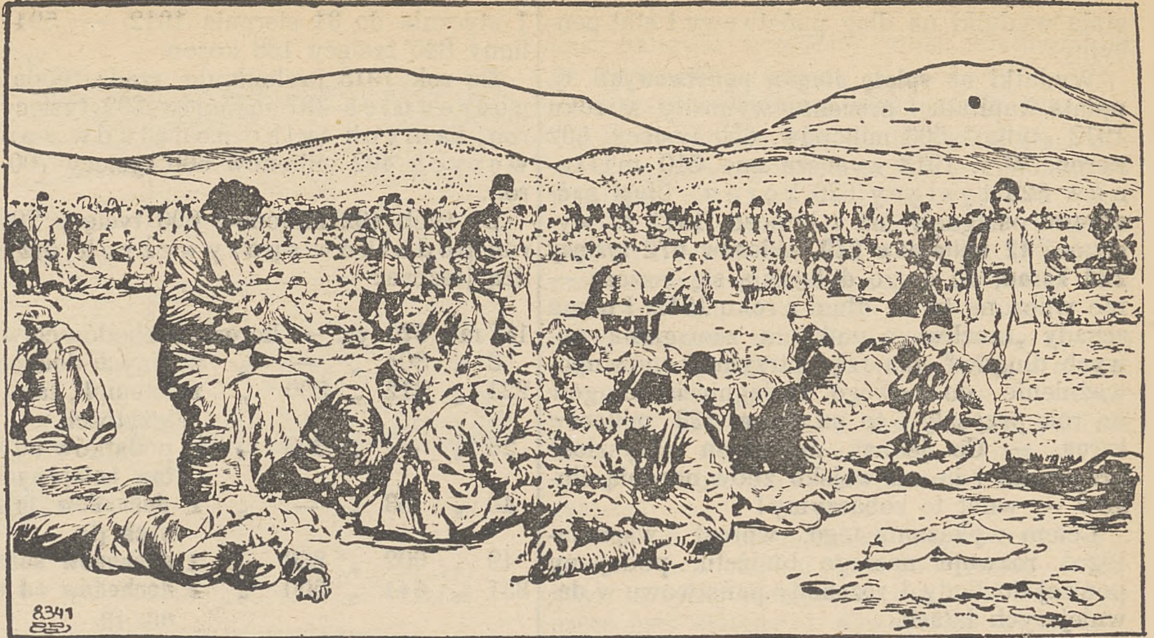
godzi się na oddanie Serbii portu nad morzem Egejskiem pod tym jednak warunkiem, że nie zostanie on zamieniony na port wojenny lecz ogłoszony jako neutralny, aby w ten sposób zapobiedz oddaniu go do użytku Rosyi. Za Austryą oświadczyły się Niemcy i Włochy, za Serbią Francya i Rosya, zwłaszcza ta ostatnia. Nie ulega bowiem wątpliwości, że do zajęcia portów nad Adrya tykiem nakłoniła Serbię Rosya. Jasnem jest bowiem, że Serbia silnej floty wojennej utrzymać by nie mogła. Utrzymywała by ją Rosya, która w ten sposób jeszcze więcej i skuteczniej mogłaby zagrażać Austryi.

Co do Albanii zaś, to zajęciu jej przez Serbię najenergiczniej sprzeciwiają się sami Albańczycy. Żądania Albańczyków idą w kierunku uznania ich niezawisłości. Znany przywódca albański, były poseł Kemal bej, wybrał się w podróż agitacyjną po Europie, a w Wiedniu oświadczył, że niezawisła Albania jest koniecznością dla Austryi. Albańczycy nie uznają pretensyi serbskich do Albanii które wyglądają tak samo, jakby np. Szwajcarya, żądała portu w Genui. Żądania Albańczyków znajdują silne poparcie w Anglii, która wprost zachęca Austryę do poparcia Albańczyków.

W ten sposób utworzyła się sytuacya tak poważna i naprężona, że nadzieje zlokalizowania wojny bałkańskiej **zniknęły prawie zupełnie.** Dziś tak samo jak w czasie aneksyi Bośni w r. 1908, stosunek Austryi do Serbii **jest punktem wyjścia obaw wojny światowej, która już jest może bardzo bliską.** Celem usunięcia zatargu austryacko-serbskiego wyłaniają się różne projekty, jak np. wspomniany już projekt przyznania Serbii jednego portu nad morzem Egejskiem. Oprócz tego istnieje inny projekt, a mianowicie utworzenia linii kolejowej, któraby łączyła Serbię z południową Dalmacyą i zapewniła handlowi serbskiemu szczególne korzyści. Powszechnie sądzą, że jeżeli Serbia na żaden z tych projektów się nie zgodzi, lub innego sposobu wyjścia nie znajdzie, wtedy **starcie wojenne Austryi z Serbią jest nieuniknione.** Ostateczny wynik zależeć będzie od stanowiska, jakie zajmie Rosya w tej sprawie i czy Rosya także obecnie w ostatniej chwili nie opuści Serbii.

Równocześnie z tym zatargiem austryacko-serbskim państwa bałkańskie rozważają myśl ostatecznego podziału Turcyi. Plan podziału jest następujący: Bułgarya miałaby otrzymać cały zdobyty okręg łącznie z Tracyą, linią na wybrzeżu egejskiem i Konstantynopolem; Serbia terytoryum wzdłuż doliny Wardaru aż do Salonik a więc większą część Macedonii; Grecya terytorya aż po granice Nowej Serbii, oraz część Albanii. Czarnogóra ma otrzymać Skutari. Co się tyczy Salonik ma nastąpić osobna umowa. **Austrya** ma otrzymać **handlowe prawo drogi z Nowego Bazaru do Saloniki.** Co się zaś tyczy reszty Albanii, to państwa bałkańskie nie powzięły jeszcze decyzyi. **Sandżak Novi Bazar ma otrzymać Austrya.** Rumunia zaś rości sobie prawo do kraju między Sylistryą a morzem Czarnem, na północ od Warny. Rosya liczy na otwarcie Dardanelów.

Jak z powyższego przedstawienia sytuacyi widzimy, stoimy przed wypadkami, których następstw obliczyć nawet nie można.



Wojna! Jeńcy tureccy wzięci do niewoli przez Czarnogórców, w licznych bitwach i potyczkach. Nasz obrazek przedstawia Turków w obozie czarnogórskim w Podgoricy.

Z DELEGACYI.

Dnia 5 listopada rozpoczęły się w Budapeszcie obrady delegacyi, podczas których minister spraw zagranicznych hr. Berchtold wygłosił mowę o polityce zagranicznej, a w szczególności o sytuacyi bałkańskiej. Mowy hr. Berchtolda oczekiwano powszechnie z wielkiem naprężeniem i zainteresowaniem, zwłaszcza, że hr. Berchtold miał ją wygłosić, wbrew przyjętemu zwyczajowi, przed mową tronową. Jednakowoż hr. Berchtold ciekawości delegatów nie zaspokoił, gdyż w rzeczywistości nic nie powiedział.

O państwach bałkańskich mówił w sposób dość uprzejmy, przyznał, że wobec ich zwycięstw sytuacya się zupełnie zmieniła, czyli, że o „status quo“, o nienaruszalności Turcyi mowy już być nie może. Tę nową sytuacyę musi się w daleko idący sposób uwzględnić, jednakowoż Austrya nie może dopuścić, aby jej żywotne interesy doznały jakiegoś uszczerbku. Wkońcu rzucił hr. Berchtold komplement pod adresem Rumunii, której interesy również muszą zostać uwzględnione. Jak widzimy, mowa Berchtolda zawierała tylko same ogólniki. Nie powiedział np. co rozumie pod „żywotnymi interesami“ Austryi, czy miał on na myśli interesy polityczne, czy gospodarcze.

Nic również pod tym względem nie powiedziała i mowa tronowa. Cesarz wskazał na poważne zawikłania wojenne na półwyspie bałkańskim, które wymagają większej czujności. Rząd austryacki dążyć będzie w porozumieniu z innemi mocarstwami do jak najrychlejszego przywrócenia pokoju. Zaznaczył, że zapotrzebowanie zarządu wojskowego porusza się w granicach normalnych (?) i że tylko kwestya podoficerów wymagać będzie większej sumy. Wkońcu wspomniał o Bośni i Hercegowinie, w której stosunki normalnie się rozwijają.

Pierwszy zabrał głos delegat tow. Ellenbogen, który stwierdził, że koło Kumanowy i Kirkilisse nietylko Turcy, ale także dyplomacya austryacka poniosła klęskę. Jest stanowczo za utrzymaniem pokoju. Nie należy oddawać się złudzeniu co do pomocy Niemiec na wypadek wojny. W Niemczech panuje stanowcza niechęć angażowania się w wojnę dla interesów Austryi na Bałkanie. Także Francya woli sojusz z Niemcami, niż wdawać się w wojnę. W Austryi wszyscy chcą pokoju z wyjątkiem partyi chrześcijańsko-socyalnej z jej organem „Reichspost“, która pod tym względem wyraźnie powołuje się na następcę tronu. Trzeba stanowczo zastrzec się przeciw wmieszaniu się z tej strony. Są tylko trzy czynniki konstytucyjne, a to parlament, rząd i korona; czwartego czynnika niema! Przeciw temu naruszeniu konstytucyi trzeba się zastrzec tem energiczniej, że podobno zapatrywania następcy tronu zgadzają się z zapatrywaniami ministra spraw zagranicznych.

Dalej oświadczył się za samorządem narodowym, który po zwycięstwie państw bałkańskich stał się jeszcze bardziej koniecznym.

Hr. Berchtold usiłował wprawdzie zbić świetne wywody tow. Ellenbogena, ale że tow. Ellenbogen miał słuszność, stwierdził to mimowoli klerykalny poseł Korosec, który odpierając jego ataki, wyraził radość, że **dyplomacya pracuje w porozumieniu z kołami wojskowemi.** Czyli innemi słowy potwierdził to, co mówił tow. Ellenbogen, mianowicie, że Berchtold i następca tronu zgadzają się w zupełności, co nie jest wcale gwarancyą dla pokoju.

W szeregu mowców, którzy następnie przemawiali, zabierali głos i delegaci galicyjscy: Stapiński i Jędrzejowicz, którzy ostro wystąpili przeciw pruskiej polityce wywłaszczenia, odgrażając się, że jeżeli polityka ta się nie zmieni, Koło polskie również zmieni swoją politykę. Są to oczywiście „strachy na Lachy“.

Wiemy bowiem dobrze, że Koło polskie mimo wszystko polityki swej nie zmieni. Jak zawsze, tak i nadal będzie uprawiało politykę rządową, lokajską, tradycyjną, zgubną. Zanadto pp. Leowi, Stapińskiemu i innym podoba się piróg ministeryalny, ażeby odważyli się stanąć okoniem przeciwko rządowi. I rząd dobrze to wie. I dlatego jest, co do „Koła polskiego“, najzupełniej spokojny. „Ty sobie mów, a ja zdrów!“

Kongres niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi.

W pierwszych dniach listopada odbył się w Wiedniu kongres niemieckiej socyalnej demokracyi. Kongres zagaił sekretarz partyjny tow. Skaret, przewodniczącymi zaś wybrano tow. posłów Pernestorfera, Tomschika i Pölzera. Na porządku dziennym umieszczono punkt: „Międzynarodówka wobec wojny“. Mowy powitalne wygłosili między innymi tow. Piłsudski imieniem P. P. S. zaboru rosyjskiego i tow. Daszyński imieniem P. P. S. D.

Tow. Piłsudski, którego mowę tłuma-

czył tow. Diamand, przemówił w następujący sposób:

W imieniu P. P. S. zaboru rosyjskiego witam wasz kongres partyjny. P. P. S. jest bliższą niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi niż innych partyj. Jesteśmy związani z wami walką o wolność. Jesteśmy wam wdzięczni, gdyż gościnnie przyjęliście nas, kiedy prześladowani przez policyantów całej Europy nie mogliśmy znaleść spokojnego miejsca. Obie nasze partye są co do kwestyi narodowościowej w analogicznej sytuacyi. Wyście potrafili uporządkować u siebie tę skomplikowaną kwestyę, my będziemy z was brali przykład.

Przemawiam w chwili, gdy rozlega się w Europie grzmot dział. Straszna wojna grozi tak wam jak i nam. Polska jest wycieńczoną walkami rewolucyjnemi. Ale od spełnienia naszego obowiązku nic nie odstraszy. Jeśli wojna wybuchnie, to z waszą pomocą będziemy się starali urzeczywistnić nasze ideały a wówczas w murach wolnej Warszawy będziemy mogli przyjąć godnie gości kongresu międzynarodowego. (Burzliwe oklaski).

Tow. Daszyński w świetnem przemówieniu, przerywanem oklaskami kongresu, wskazał na to, że w ciężkim okresie początków polskiego ruchu socyalistycznego w Galicyi i na Śląsku niemieccy towarzysze zawsze byli wiernymi obrońcami i przyjaciółmi. Późniejszy rozwój okazał, że to braterstwo broni jest trwałe i że go nic ani w Austryi ani poza Austryą rozbić nie zdoła.

Lecz i polscy socyaliści ułatwiali niejednokrotnie życie niemieckim towarzyszom. Dość tylko wspomnieć czasy walki o reformę wyborczą, w których jedno „Koło polskie" opierało się jej wszelkiemi siłami. Wówczas socyaliści polscy oświadczyli, że opór Koła polskiego musi być za wszelką cenę złamany.

A kiedy później separatyści czescy oderwali się od partyi, wtedy obawiano się, czy i polscy socyaliści nie pójdą za ich przykładem. Lecz nie! O separatyzmie polskim nic nie słychać, bo socyaliści polscy rozumią dobrze znaczenie solidarności międzynarodowej, solidarności nie luźnej, lecz kierowanej wspólną wolą całego zorganizowanego proletaryatu w Austryi. Następnie tow. Daszyński przeszedł do omówienia wojny bałkańskiej i scharakteryzowania stanowiska Polaków, a specyalnie polskiej socyalnej demokracyi. Do wojny nie podburzamy, ale też nie zechcemy być bezwolną zdobyczą jakiegokolwiek mocarstwa, bo nie istniejemy po to, aby być rozstrzeliwanymi w wojnie między Austryą a Rosyą. Krew nasza — jeśli miałaby już się przelewać — niechby się przelewała nie w interesie panujących ale w interesie wolności i przyszłości polskiego ludu. (Żywe oklaski).

Referat o wojnie wygłosił tow. dr Adler, który w jak najostrzejszych słowach wystąpił przeciwko mieszaniu się Austryi w zawikłania bałkańskie. Austrya według naszych zapatrywań niema nic do szukania na Bałkanie. To, co się tam dzieje, jest sprawą ludów bałkańskich; my nie mamy prawa się wtrącać. Należy powitać niezależny związek ludów bałkańskich, który raz na zawsze może zakończyć całą kwestyę wschodnią.

Wkońcu postawił dr Adler rezolucyę, protestując przeciw wojnie i wzywającą do urządzenia demonstracyi przeciw wmieszaniu się Austryi do wojny bałkańskiej, którą kongres uchwalił jednogłośnie. Po wygłoszeniu szeregu referatów, przewodniczący tow. Pernerstorfer zamknął obrady kongresu słowami: jesteśmy jedyną prawdziwą partyą kulturalną!

Da uczczenia delegatów odbył się w domu robotniczym uroczysty komers, na którym między innymi jeden z towarzyszy odśpiewał wiersz Mickiewicza: „Nie dbam jaka spadnie kara".

Kongres powyższy będzie niezawodnie nowym etapem w wspaniałym rozwoju naszej bratniej partyi.

Stare a — nowe z Wieliczki.

W sprawie śledztwa dyscyplinarnego, jakie się toczy obecnie przeciwko kilku urzędnikom salinarnym z Wieliczki, władze przełożone zwróciły się do mnie z prośbą o wyświetlenie niektórych szczegółów. Dlatego proszę tych wszystkich górników — względnie inne osoby interesowane — aby **jak najprędzej** zechciały podać mi wszelkie wiadome fakta nadużyć wielickich wielmożów obrzezanych i nieobrzezanych. Listy mają być rekomendowane, **podpisane dokładnie nazwiskiem i imieniem, tudzież adresem wysyłającego, na fakta przytoczone mają być podani świadkowie.** Nazwiska korespondentów pozostaną tajemnicą Redakcyi.

Poseł Klemensiewicz.

Końska kuracya. Dr Kazrlik jest także lekarzem kolejowym w Wieliczce i jako taki, miał obowiązek leczyć Piotra Krysę, kolejarza, zamieszkałego w Bogucicach, który zasłabł na jakąś chorobę, określoną przez jego krewnych: „na wnątrzu". Dr Kazrlik z takiego określenia oczywiście nic nie mógł wiedzieć, **nie pojechał jednak do chorego, tylko posłał zastępcę w osobie kontrolera chorych salinarnych** (skąd taki do kolejarza miałby iść z kontrolą?) i ten ostatni poinformował Kazrlika, że Krysa ma świerzb! Kazrlik zapisał Krysie maść, a ten wysmarował sobie maścią brzuch i spuchł cały. Dopiero na skutek tego leku przyjechał Kazrlik do chorego osobiście, a było to już w 5 dni po zasłabnięciu! Cóż dyrekcya kolei zamyśla zrobić z tym fiołkiem?

Ręka rękę myje! Sztygar salinarny Rzepecki, ten członek „familii" ma także w swojem przedsiębiorstwie sprzedaż kartek z widokami kopalni, którą to sprzedaż uskuteczniają pod szybem ludzie płaceni przez zarząd salinarny i mający obowiązek świecić gościom przy zwiedzaniu kopalni. Zamiast świecić gościom, pomagają Rzepeckiemu. Ciekawe, jak tego nie zauważy nadradca Frytt, który postarał się o to, że — kiedy dawniej oświecano gościom świeczkami w latarkach umieszczonemi, do czego był zawsze użyty jeden taki świeczny na 4 gości — to obecnie świecą karbitem i dlatego świecznych jest znacznie mniej, bo wystarczy jeden na 10 gości, a mimo to nie spostrzegą braku tych, którzy sprzedają kartki.

Sprawy świecznych jakoś ministeryum nie załatwia i ci ludzie nadal wykonywują swoje poniżające czynności lokajów urzędników salinarnych. Ba! nawet i p. Rzepecki ma takiego świecznego, mimo, że 1) jest tylko sztygarem, a 2) jego obowiązki nigdy nie są w kopalni, tylko nad szybem, gdzie mu przecież świecić nie trzeba. To też ów świeczny rzadko nawet swego pana widzi, ale zato codzień ma do czynienia z panią Rzepecką — której pomaga **gotować obiad** dla urzędników, strużąc jej ziemniaki i **myjąc naczynie** i którą **wyręcza w praniu płaszczy salinarnych**, zaco ona bierze z salin pieniądze. Człowiek **ten jest od świtu do późnej nocy na nogach** i to w ciężkiej pracy, za którą się jest przez zarząd salinarny, jako t. zw. świeczny, wynagradzany! Czy to jest w porządku?

Friedmann — dostawcą! Miał ów Friedmann dostawę drzewa na ogień do budującej się warzelni. Dostarczać miał drzewo po 4 metry na furę. Ale tego drzewa nie było po 4 metry, a może po 2. A drzewo to, nie było drzewo, ale odpadki i śmieci, tak, że się furmani śmiali, iż się Friedmanowe podwórze czyści! Sztygar odbierający — nie chciał tego śmiecia przyjmować — ale wkońcu „drzewo" Friedmanowe przyjęto. Lecz sztygar się żalił przełożonym i wtedy mądry dostawca kazał wyładować furę sprawiedliwie, kazał zmierzyć i stwierdzić, że wszystkie fury były takie fajne! Ale przecież jest faktem, że fury były znacznie mniejsze i ładowane śmieciem.

Ten fakt podajemy do wiadomości ministeryum i prosimy o zbadanie i stwierdzenie rzeczywistego stanu rzeczy!

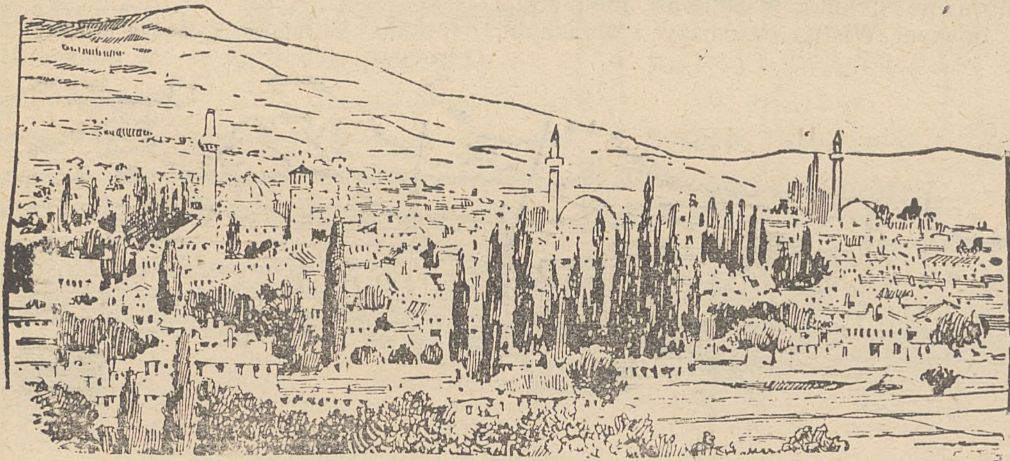
(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Kto burzy kościoły? W Krakowie aresztowano w zeszłym miesiącu niejakiego Olkusznika, właściciela „Domu handlowo-komisowego".

Przez swoje oszukańcze spekulacye i manipulacye naraził on kilku kupców krakowskich na kilkaset tysięcy szkody. Między poszkodowanymi znajdują się także i „ojcowie" Pijarzy. Olkusznik bowiem był ich pełnomocnikiem, prowadził im ich różne interesa, których pobożni ojcowie mieli pełno — dla większej chwały bożej i większej jeszcze korzyści dla swych bezdennych kieszeni.

Najciekawszem z tej całej afery jest to, że Olkusznik miał pozyskać Pijarów **dla myśli zburzenia ich pięknego kościoła, aby po jego usunięciu spekulować na gruntach, uzyskanych jego kosztem.** Podobno jeżdżono nawet do Hi-



Wojna! Widok miasta Monastyr w Albanii, dokąd schroniły się wojska tureckie pobite przez Serbów. Jest to silnie ufortyfikowana miejscowość, upatrzona jako punkt oparcia dla wojsk tureckich. — Obrazek przedstawia widok miasta Monastyru, które liczy 50 tysięcy mieszkańców. Są to Turcy, Grecy, Albańczycy i żydzi prowadzący tu znaczny handel.

szpanii, skąd Pijarzy pochodzą, aby uzyskać pozwolenie naczelnych władz zakonu. I oto, gdyby nie aresztowanie Olkusznika, bylibyśmy świadkami, że czarne duchy same zburzyłyby swoją świątnicę, aby tylko jak najwięcej się obłowić. Zapewne rozumowali „świętobliwi“, że życie doczesne krótkie jest, więc trzeba się spieszyć z używaniem go, a Boga można chwalić przecie na każdem miejscu, nie koniecznie w kościele.

Niema co, czarne duchy mają głowy do „geszeftów“. Pytamy jednak, czy to socyaliści chcą burzyć kościoły?

Z KRAJU.

Dąbrowa. (Gospodarka naczelnika gminy). Nasz p. naczelnik Piotr Dubiel rządzi w gminie jak mu się podoba. A przychodzi mu to łatwo, gdyż ogół obywateli jest jeszcze mało uświadomiony, to też o dobro ich dba tyle, co pies o piątą nogę.

Postawi sobie kto jaką chałupinę, lecz z braku funduszów nie może jej dokończyć i zamieszka tymczasem w sieni, to p. naczelnik postara mu się zaraz, aby płacił z niej nawet 20 koron i to do samej gminy 11 lub 12 koron, a więc więcej niż połowę. Drogi gminne są niżej krytyki. Po deszczu trudno niemi przejść, nie mówiąc już przejechać, bo pełno w nich dołów, na pół metra głębokich. Ale p. wójt nie myśli o ich naprawie, bo widocznie jest zdania, że obywatele są tylko do ponoszenia ciężarów, ale do jakich takich wygód za nie nie mogą sobie rościć żadnego prawa.

Gmina nasza, licząca 230 numerów, a więc gmina duża, ma tylko jedną studnię i mieszkańcy muszą wodę poprostu kupować. W bieżącym roku gmina zapozwała przed sąd gwarectwo jaworznickie (jak wiadomo Dąbrowa z dawnych kopalni jest podkopana) o odszkodowanie i proces wygrała. Sąd przyznał gminie 800 koron, które wziął naczelnik gminy na wybicie 4 studni. P. naczelnik wybił tylko w swoim placu studnię a więc na swoją korzyść a gmina jak miała jedną studnię tak ma i nadal; o 800 koronach także nie słychać. P. Dubiel zamiast „zwalczać“ naprożno socyalistów, niech lepiej postara się nareszcie o te studnie albo przynajmniej wyjaśni, co się stało z owemi 800 koronami, lepiej niech pamięta o wykładaniu co roku budżetów gminnych, aby obywatele mogli je przeglądać celem wglądnięcia w jego gospodarkę. *Górnicy.*

Delatyn. (Nieco o naszym „kochanym“ p. Mackiewiczu). Dopóki w Delatynie był radcą p. Witemberski, dopóty był spokój, lizuniów nie było, wszyscy byli traktowani jednakowo i p. Mackiewicz nie miał wtedy głosu jak zając ogona. Lecz odkąd po p. Witemberskim nastał p. Zławodzki, Mackiewicz zaczął hulać po salinie i rządzić się jak szara gęś, oczywiście na szkodę robotników. Wszelkie zażalenia, wnoszone przez zniecierpliwionych robotników do Dyrekcyi skarbu, notatki, umieszczane w „Prawie Ludu“, nie pomagały nic, bo Mackiewicza otaczał swoją opieką nadradca Nigrin z Kossowa, jego wujaszek po żonie. Dopiero Ministerstwo skarbu, do którego wreszcie ta sprawa dotarła, poleciło Dyrekcyi skarbu wdrożyć śledztwo. Ale kruk krukowi oka nie wydziobie. Zjechał na śledztwo p. radca Cehak z Bukowiny i przez trzy dni nic nie robił. A przez ten czas ta zacna szajka jak zwaryowana biegała między robotnikami, namawiając ich, aby zaprzeczyli prawdziwości zażalenia, grożąc im w przeciwnym razie sekaturami. A kiedy wreszcie p. Cehak zabrał się do śledztwa, to prowadził je w ten sposób, że wołał do siebie tylko tych robotników, których zarząd chciał a i tych nie pytał się o to, kto i co kradł, lecz o to, **kto wniósł zażalenie.** Takie „śledztwo“ trwało 2 tygodnie a jaki wynik powiózł p. Cehak do Lwowa, nie wiadomo. Dość, że tydzień po śledztwie przyjechał do Delatyna referent z Dyrekcyi skarbu. Lecz w tej chwili przyjechał i nadradca Nigrin z Kossowa i wszystkiemi siłami starał się całą sprawę zatuszować, aby tylko Mackiewicz pozostał w Delatynie, co się też stało.

Po tych wszystkich historyach począł radca Zławodzki ciągnąć robotników do kancelaryi, trzymać z nimi raporta, narzekać na organizacyę, na „parszywą owcę“ w salinie i t. d.

Nie organizacya winna ani „parszywa“ owca, ale Mackiewicz, któremu koniecznie należy przyciągnąć cugli, gdyż robotników prześladuje, za bądź co — ba, nawet za spełnienie obowiązku, nakładając na nich kary po 10 koron. Przecież Mackiewicz ukarał przed paru laty robotnika 10 koronami za to, że tenże zameldował mu, iż jeden dozorca ukradł 2 kilo pokostu. Ale bądź co bądź Mackiewicz stracił widocznie zaufanie w Dyrekcyi. Dawniej, gdy Zławodzki poszedł na urlop, to zastępował go Mackiewicz. Tego roku jednak Dyrekcya przysłała na czas urlopu Zławodzkiego innego urzędnika, starszego komisarza Fołusiewicza. To też Mackiewicz smutny aż strach. Jednakowoż sądzimy, że jest to kara na niego za mała. Dyrekcya skarbu powinna Mackiewicza wysłać tam, gdzie pieprz rośnie, za co robotnicy byliby jej bardzo a bardzo wdzięczni. *Salinarz.*

Wieś Harmcze koło Oświęcima jest „szczęśliwą“, bo ma bardzo „dobrego“ wójta w osobie Jakóba Janeczka.

Pan ten, myśląc że grunta gminne a zwłaszcza pastwisko jest jego własnością, wydzierżawił tutejszemu obszarnikowi Wincentemu Ćwilingowi pastwisko na staw. Bydło chłopskie nie ma się gdzie ruszyć, a pańskie ryby sobie hulają po chłopskiem pastwisku, zamienionem na staw. O tym panu wójcie dużo by się dało pisać, lecz na razie damy mu spokój, może się poprawi. Zapytujemy się go tylko, kto za niego 14 lat podatek opłaca?

Gorzów (pow. Chrzanów). 1) Jeszcze w r. 1908 uchwalono w sejmie we Lwowie wybudować wały ochronne koło Przemszy i Wisły. Grunta bowiem chłopskie z gmin: Gorzów, Bobrek, Bobrowniki górne i dolne, Gromiec i inne — leżą w trójkącie między temi oboma rzekami i co roku zalewa je woda, niszcząc nietylko plony, ale obracając zarazem uprawne grunta w zupełne nieużytki. Wody bowiem Wisły, Przemszy i wpadającej z przeciwnej strony górskiej rzeki Soły, osadzają na zalanych gruntach czarny namuł powstały z miału węglowego i odpadków fabrycznych, na którym ani jedno źdźbło trawy nie wyrośnie.

Z pruskiej strony oddawna wybudowane są wały kamienne, tylko po naszej stronie jak nie było tak i dotąd niema wałów. Bo cóż to obchodzi Wydział Krajowy, że woda niszczy pracę i dorobek chłopski? Na subwencye dla dworów zbankrutowanych szlachciców, na wyścigowe konie — są pieniądze, a na wały ochronne przed powodzią czekają chłopi już dziesiątki lat.

2) A i nasza rada gminna też tyle warta co i Wydział Krajowy. Z powodu klęsk powodzi, która 3 razy tego roku nawiedziła naszą gminę, powinna się rada odnieść do starostwa o pomoc. Ale czy to rada choć wie, jak to ma zrobić? Nie! Toteż tą sprawą zająć się będzie musiał dopiero komitet P. P. S. D. w Gorzowie.

3) Przy tej sposobności wyborcy z Gorzowa wzywają p. starostę Chylińskiego, by wkońcu załatwił rekurs wyborczy i wprowadził nowych radnych w urzędowanie. *Czerwoni.*

MAŁY FELIETON.

Król Stanisław Poniatowski w opałach.

(Dokończenie).

Minęły dwie godziny. Ani generał ani ja nie przerywaliśmy milczenia. Naraz wchodzi do pokoju hr. Aleksander Szuwałow, kuzyn faworyta*), główny inkwizytor dykasteryi państwowej, zwanej w Rosyi tajną kancelaryą. Jak gdyby dla zwiększenia grozy, jaką wywoływała nazwa jego obowiązków, natura nagrodziła go nerwowemi drganiami, ogromnie szpecącemi jego twarz, która i bez tego nie była ładna. Drgania te wzmagały się, gdy Szuwałow był czem zakłopotany. Jego przyjście nie pozostawiało wątpliwości, że cesarzowa została już o wszystkiem powiadomiona.

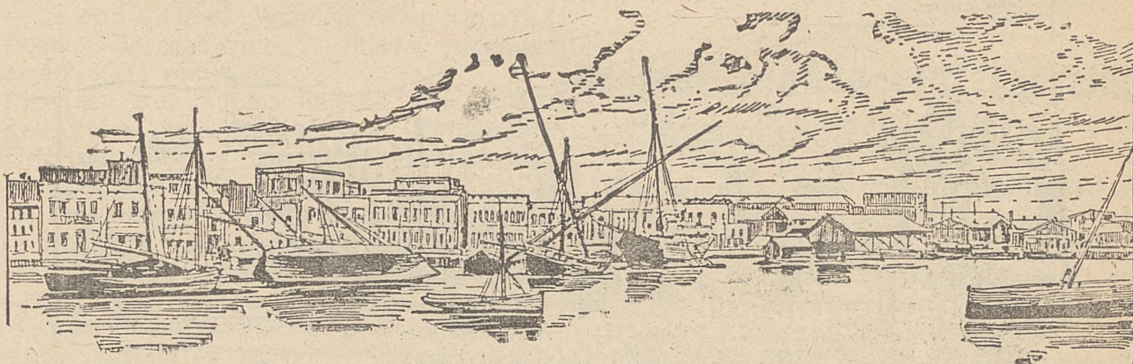
Szuwałow wykrztusił kilka słów, z których się raczej domyśliłem, niż zrozumiałem, że żąda wyjaśnień co do zajścia.

Zamiast tych żądanych wyjaśnień, odrzekłem:

— Przypuszczam, łaskawy panie, że dla honoru zarówno mojego osobistego, jak i dla waszego dworu, byłoby wskazane skończyć tę sprawę bez rozgłosu i uwolnić mię stąd jak najprędzej.

Szuwałow, jąkając się — gdyż zawsze się jąkał — odpowiedział:

*) Iwana Szuwałowa, kochanka Elżbiety.



Wojna! Widok portu i miasta tureckiego Preweza w Albanii, które obecnie blokuje, to znaczy zamknęła flota grecka. Preweza leży u wejścia do zatoki Akta. Miasto to wkrótce po wybuchu wojny włosko-tureckiej zbombardowała flota włoska. — Teraz przyszli po Włochach — Grecy!

— Masz pan racyę. Zaraz się tem zajmę. Wyszedł. Powrócił po godzinie i oznajmił mi, że czeka na mnie karetka i że mogę wracać do Peterhofu.

W ciągu dwóch dni położenie moje było bardzo przykre. Ze spojrzeń spotykanych osób przekonałem się, że wszyscy wiedzą o zajściu, chociaż nikt w rozmowie ze mną o niem nie wspominał.

Wreszcie w. księżna znalazła sposób przysłania mi liściku, z którego zrozumiałem, że czyni starania o względy dla mnie u faworyty jej męża.

Nazajutrz w. książę z żoną i z całym swym dworem przyjechał do Peterhofu na bal dworski. Tańcząc menueta z Elżbietą Woroncową, szepnąłem jej:

— Pani mogłaby kilku ludzi uszczęśliwić. Otrzymałem odpowiedź:

— Jest to już prawie zrobione. Przyjdź pan o pierwszej w nocy do Naryszkinych do Monplaisir. Uścisnąłem jej dłoń i pobiegłem do Naryszkina, by się z nim umówić.

— Owszem, przyjdź pan! Znajdzie mię pan u w. księcia.

Przyszedłem. Koło salonu bawialnego spotkałem Woroncową.

— Poczekaj pan tu trochę, w. książę chce się przedtem pozbyć gości, potem więc przyjmie pana.

Wreszcie usłyszałem oczekiwane „Proszę wejść"... W. ks. wychodzi na moje spotkanie i jowialnie mię wita...

— Ależ błazen z ciebie, żeś natychmiast nie wyznał mi swej tajemnicy. Gdybym był wiedział, nie byłoby całej tej historyi...

Oczywiście zgodziłem się z nim we wszystkiem i natychmiast zacząłem wysławiać talenty wojskowe Jego Cesarskiej Wysokości, co było nieuniknione. Przez to tak mu schlebiłem i doprowadziłem go do tak dobrego humoru, że po kwadransie powiedział mi...

— Teraz jesteśmy dobrymi przyjaciółmi... Kogoś tu jednak jeszcze brakuje...

Po tych słowach udał się do sypialni swej żony, zmusił do wstania z łóżka i pozwoliwszy jej tylko założyć pończochy, nawet bez pantofli w lekkim szlafroku, bez spódnicy, przyprowadził do pokoju, w którym się znajdowałem i wskazując na mnie, rzekł:

— No, masz go... Spodziewam się, że będziesz ze mnie zadowolona. Na żartach, dowcipkowaniu, rozmowie, wesoło zeszedł czas aż do 4 tej nad ranem.

Wszystko, co tu opowiedziałem, może się wydawać nieprawdopodobne, a jednak jest to rzetelna prawda.

„PRAWO LUDU"

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

Wychodzi w każdy piątek. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M.; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Redaktor i wydawca: **Zygmunt Klemensiewicz.** Adres Redakcyi i Administracyi **„Prawo Ludu", Kraków, ul. Filipa 2 I. piętro.** Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.